Nr 16. Kraków, 21 Kwietnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Prusy, kiedy dokonały zjednoczenia Niemiec i objęły nad niemi dowództwo, upojone swojem szczęściem, zapragnęły jeszcze większej i trwalszej potęgi. Myślały, że jak w świeckich rzeczach całe Niemcy były im poddane, tak poddadzą się i w duchownych. Wolność katolickiego Kościoła, a jego podległość Papieżowi, wydała im się krzywdą i urąganiem dla wszechwładnej potęgi państwa. Wziął się więc teraz sławny książę Bismarck do śmiałego przedsięwzięcia. Rozpoczął tę walkę z Kościołem (którą nazwał walką o oświatę — „Kulturkampf“), o której wspominaliśmy już wyżej. Prawdziwym celem było rozprężenie Kościoła, zerwanie jego związku z Papieżem, poddanie Kościoła pod władzę państwa, a z czasem (jak się uda) przeprowadzenie katolików niemieckich na pruską, luterską wiarę. Środkami były więzienia i kary pieniężne na Biskupów i kapłanów, osadzanie po parafiach proboszczy, przez rząd nasłanych, przez Biskupa niemianowanych, zamykanie seminaryów i t. d. Ale przerachował się mądry Bismarck. Katolicy, świeccy i duchowni, stawili mu opór tak stały i silny, że po dziesięciu latach prześladowania Kościoła, sam zmiarkował, że nieroztropnie wdał się w sprawę, której wygrać nie zdoła. Wycofał się też z niej zręcznie. Zawarł (w roku 1884) umowę ze Stolicą Apostolską, w której Ojciec św. (Leon XIII) w niejednem wprawdzie rządowi dla osiągnięcia spokoju ustąpił, ale który przecież Kościołowi pod panowaniem pruskiem byt możliwy i spokojny zapewnił.

Wojna, po ostatniej Prus z Francyą, była już tylko jedna.

Rosya od wieków dąży do zdobycia Konstantynopola — przez co panowałaby nad Europą południową tak, jak teraz panuje nad północną, a prócz tego nad wybrzeżami Azyi i Afryki. Że zaś te kraje, pod panowaniem tureckiem, zamieszkałe są w znacznej części przez ludy słowiańskie a greckiego wyznania, więc Rosya w imię niby tego plemiennego i religijnego braterstwa udaje się przed światem i przed tymi ludami samymi za ich opiekunkę i przyjaciółkę. Na prawdę chodzi jej tylko o to, żeby te ludy i kraje pod swoje panowanie zagarnąć. Wszystkie inne państwa w Europie wiedzą dobrze, jakiem dla nich niebezpieczeństwem byłby zabór Turcyi przez Rosyę: zawsze też wszystkie zgodnie się temu opierały. Ale teraz, kiedy Francya była pobita, Austrya otoczona groźnymi sąsiadami, Anglia bez sił lądowych sama przeszkadzać nie mogła, pomyślała Rosya, że pora jest sposobna, jak nigdy, żeby upragniony zamach na Turcyę wykonać. Niemiec się nie bała, bo za swoją neutralność w wojnie francuskiej miała od nich przyrzeczenie neutralności w sprawach wschodnich.

Zaczęła tedy upominać się u Turków — bardzo niby szlachetnie i wspaniałomyślnie — o religijne i narodowe krzywdy Słowian południowych (zwłaszcza Bułgarów) i tym sposobem pomału, zręcznie zmusiła Turków do wojny (1876).

Wyprawiła się na nią z ogromnem wojskiem szła niby to na wojnę krzyżową, w obronie chrześcijan przeciw muzułmanom. Brat cesarski miał główne dowództwo, a pod nim było kilku zdolniejszych od niego wojskowych. Przeszła ta armia Dunaj: zdawało się, że łatwo i prędko Turków pokona. Ale Turcy bronili się walecznie: a co najważniejsza, w rosyjskim zarządzie wojskowym, dostawach broni, amunicyi i żywności tyle było nieporządku, niedołęstwa i kradzieży, że wojna szła bardzo pomału i oporem. Sam cesarz Aleksander II-gi zjechał do obozu, żeby swoich zagrzewać i dodawać im ducha. Wojska były nierównie liczniejsze od tureckich, żołnierz waleczny i wytrzymały na trudy: a dowódcom było wszystko jedno, czy mniej czy więcej ludzi padnie. Z ogromnemi ofiarami i stratami pobili wreszcie Turków pod Plewną. Przeszli góry Bałkańskie: zbliżali się (już bez oporu) do Konstantynopola: byli już tuż pod nim, o parę mil tylko, w miejscu zwanem San Stefano: kiedy nareszcie państwa europejskie wdały się w tę sprawę. Odezwała się

pierwsza Anglia. Niemcy niby jej nie popierały, ale widocznie jej były przychylne, nie Rosyi. Tem bardziej Austrya. Na ten widok Rosya się wstrzymała: nie śmiała wejść do Konstantynopola, bała się wojny już nie z samą Turcyą, ale z innymi. Poprzestała więc na tem, że w owem San Stefano zawarła pokój z Turkami, dla siebie nader korzystny, bo właściwie oddawał on pod jej panowanie Słowian tureckich, choć pod udzielnymi niby dla formy książętami.

Ale nie poprzestały na tem inne państwa. Zażądały one kongresu, czyli narady wszystkich w sprawie tureckiej. Rosya opierać się nie śmiała i kongres ten odbył się w Berlinie, w roku 1878.

Warunki jego były dla Rosyi gorsze od tych, które sobie sama ułożyła w San Stefano. Bułgarya w jednej połowie miała zostać księstwem lennem pod zwierzchnictwem Turcyi, w drugiej połowie zostawała pod tureckim zarządem. Bośnia i Hercegowina, dwa kraje słowiańskie, bardziej na zachód położone, przytykające do Kroacyi i do Dalmacyi, zostały własnością Turcyi, ale pod opieką i zarządem Austryi.

Rosya nie dopięła swego celu, a swój zawód i niepowodzenie na kongresie przypisywała Niemcom, mianowicie ks. Bismarckowi. On to, przyjaciel niewierny, nie popierał dość silnie żądań rosyjskich, on skrycie sprzyjał Anglii, Austryi, Turcyi, ale nie Rosyi! Tak Rosyanie myśleli; i odtąd zaczęła się ich złość i zawiść do Niemiec, która z czasem wydała ich przyjaźń (jeżeli nie stanowcze przymierze) z Francyą.

Na nowym tronie bułgarskim osadzono księcia Aleksandra Battenberga, Niemca (z domu książąt Heskich), blizkiego krewnego cesarza rosyjskiego. Liczyła na niego Rosya, że będzie posłusznem w jej ręku narzędziem: a co się pokazało i z tego wynikło, to niebawem wspomnimy. *(C. d. n.)*

Wiec socyalistyczny
w czasie obchodu Kościuszkowskiego w Krakowie

(Dokończenie).

Teraz kto chciał, wchodził do sali, bo wiec się już zaczynał. Zagaił go Bojko z Gręboszowa, żeby się zdawało, że to wiec chłopski. Kiedy się posiedzenie uporządkowało, wystąpił z mową jakiś nieznany nam pan ze Lwowa. Okropnie długo gadał i nie wiemy do brze co, bo woleliśmy przysłuchiwać się czemu innemu Oto góral jakiś i *demokrata*, czy „obywatel“ lwowsk siedzieli obok siebie i przez całą tę mowę kłócili się ze sobą zażarcie. Chodziło im o posłów włościan.

— Ci posłowie włościanie — powiada *demokrata* — to wisielcy, to zdrajcy, co nie warci nawet suchej gałęzi.

— A kogóż, proszę pana, zdradzili? — zapytuje góral.

— Kogo? nas zdradzili! nas *demokratów* socyalnych polskich i ruskich!

— Kiedy, *jagek* słyszał, oni się nigdy z żadnymi socyalistami nie łączyli?

— Tak! oni się z nami nie łączyli, bo coby ciemnota taka miała się z kim łączyć? ale X. Stojałowski z nami się połączył i rozumiało się, że nam wszystkich chłopów odda.

Śmieje się na to góral i powiada:

Gdzie szczęście?

W dawnych bardzo czasach żył pewien król, który się nazywał Subagazi. Kraina, nad którą panował, była niezwykle urodzajna, gdyż zboże rodziło się tam dwa razy do roku, a w porze, na którą w innych krajach wypada zima, tam drzewa i kwiaty kwitły jak w lecie, a łąki pokryte były zielenią. Miłował on bardzo pokój i zgodę i nie toczył wojen z sąsiedniemi narodami, ale wszystek czas swój poświęcał dla dobra swoich poddanych. Budował gościńce, zakładał szkoły i szpitale i sam zawsze zasiadał na obradach sądowych, by godzić zwaśnionych i wydawać sprawiedliwe wyroki. Kwitnął więc handel i przemysł, rozwijała się oświata. Subagazi zajmował się najdrobniejszemi nawet sprawami swego państwa i wszelkich dokładał starań, by opuszczeni i sieroty nie czuli braku opieki, ale by w nim znajdowali ojca, by wdowy znajdowały w nim opiekuna a chorzy i nieszczęśliwi pocieszyciela. Widział, że praca jego bujne wydawała owoce, bo wszystko tchnęło koło niego radością i weselem, bo poddani otaczali go uwielbieniem i miłością, widział, że w kraju jego kwitnie dobrobyt, że kraj ten na długie lata zapewniony ma pokój i szczęście, a jednak nie czuł się on szczęśliwym.

Często, kiedy w komnacie swej siedział samotny, rozmyślał nad tem, dlaczego właściwie nie czuje się szczęśliwym. Miał żonę, którą kochał i sam bardzo był od niej kochanym; miał czterech dorodnych synów, którzy byli dla niego najlepszemi i najposłuszniejszemi dziećmi; u sąsiednich królów używał poważania, przez podwładnych swych był kochanym, a jednak nie wystarczało mu to wszystko. Z natury swej był on bardzo poważnym i nie lubił ani szumnych parad wojskowych, ani uczt wspaniałych, ani donośnych dźwięków muzyki, ale od zgiełku dworu uciekał do swej komnaty

— Z tego ja widzę, że X. Stojałowski chłopów zdradził, jeżeli obiecywał wam nas oddać, lecz że panowie byliście głupsi od posłów włościan, bo panowie wierzyliście X. Stojałowskiemu bez uwagi, a posłowie włościanie byli uważni: jak zobaczyli, co się dzieje, tak się od X. Stojałowskiego oderwali. Tak wy panowie socyaliści demokraci, jak i X. Stojałowski myśleliście, że chłop *ciemna masa* i będziecie go mogli, jak ciołka, za rogi wodzić, gdzie się wam podoba. Skoro się pokazało, że nie, to huzia na chłopa! i tworzycie sobie jakieś demokracye.

— A ja wam mówię — powiada *demokrata* — że te Potoczki i ten Kramarczyk to ciemne chamy, co chcą się trzymać cesarza, a ten Potoczek to nawet list pisał do Biskupa Łobosa.

— Ha, ha, ha! toście panowie! — powiada góral — myśleli, że chłopi zostaną rewolucyonistami? wrogami rządu i Kościoła?

— Ej! co do was mówić? — powiada *demokrata* — czy to może być wolność, jak jest Kościół i król albo cesarz? Czy wy albo taki Potoczek słyszał kiedy o Francyi, o republice albo o wolnościach?... We Francyi powszechne głosowanie, a ten wasz Kramarczyk, co nam p. Wysłoucha we Lwowie zbezcześcił, wystąpił w Białej na zgromadzeniu i powiedział: „My włościanie nie chcemy powszechnego głosowania, bo na tem wyszliby dobrze tylko socyaliści, a nas włościan prócz podatków, toby do reszty zgubiło“. Czy taki Kramarczyk słyszał co o wolnościach, jakie są we Francyi?

— Kiedy ja wiem — powiada góral — o tych wolnościach francuskich, to czemuby o tem posłowie włościanie nie wiedzieli? taki Kramarczyk albo Potoczek! Z tych wolnic francuskich, proszę pana, przyszła choroba, co się od Francyi nazywa, z tych wolnic teraz tam bomby rozsadzają domy i kościoły.

— Kiedy tak — powiada *demokrata* — to się trzymajcie swoich ciemnych Potoczków i Kramarczyków, ale my wam pokażemy, co jesteśmy. Dziś tutaj uchwalimy powszechne głosowanie, dziś tutaj na wniosek p. Szaflarskiego wybierzemy stały komitet, będziemy urządzali po całym kraju wiece i wszystko chłopstwo za sobą pociągniemy.

— Kto głupi — powiada góral — to pójdzie za wami.

Na to aż poczerwieniał ze złości *demokrata* i chciał wybuchnąć jakąś obelgą, ale ona „dziewica“, co to na podwórzu fe! wołała, a obok niego siedziała, powstrzymała go jakoś i powiada:

— Nie irytuj się, mój kochany, nie irytuj! mamy Wójcika i Bojkę, to nam wystarczy.

Kiedy tak ta „dziewica“ mitygowała *demokratę* i *obywatela*, on pan, co po zagajeniu posiedzenia zaczął mówić, wypowiedział właśnie słowa, że ta jego *demokracya* chce pracować nad *uobywateleniem* ludu. Na to góralowi aż się niedobrze zrobiło i rzekł:

— Wczoraj okna ci jacyś *obywatele* rozbijali, dziś znowu zeszli się drudzy, żeby zrobić komitet do rozbijania Kościoła, państwa, narodu, a przedewszystkiem stronnictwa chłopskiego i jeszcze w żywe oczy kłamią, że mają dobro włościan na myśli. A niechże ich kule biją!

Chrząknął góralisko i splunął na ziemię, że aż mlasło.

— Widzisz — rzekła na to „dziewica“ do onego *demokraty* — nasz Wójcik takby nie plunął...

Góral spojrzał tylko na nią pogardliwie i słuchał

---

i rozmyślał nad swoim losem, błyszczącym na zewnątrz a nie dającym mu zadowolnienia. Rozmyślał długo i w rozmyślaniach tych doszedł do przekonania, że najlepiej zrobi, gdy zasięgnie rady którego z uczonych mężów swego królestwa.

Żył w krainie tej starzec imieniem Ali, który był bardzo uczonym, a przy uczoności swej uchodził za czarownika. Mieszkał on w lesie, w chałupie, skleconej z gliny i chróstu, i żywił się jagodami leśnemi. Całe umeblowanie izby, w której siadywał, stanowiło nędzne posłanie z suchych liści i słomy, szklanek na wodę i kilkanaście książek.

Tego to starca kazał król przywołać do siebie, a gdy ten stanął u stóp tronu Subagazego, w te do niego odezwał się słowa:

— Kochany przyjacielu! Mówiono mi niejednokrotnie o tobie, że czas swój poświęcasz rozmyślaniom i że jesteś bardzo uczonym. Potrzebuję mądrej rady w pewnym wypadku, zawezwałem więc ciebie. Posłuchaj mnie i odpowiedz.

Ali skłonił się przed królem.

— Wiesz zapewne — mówił dalej — że jestem jednym z najpotężniejszych władców w tej dobie, wiesz zapewne, że lud mój przywiązanym jest do mnie za starania moje i pracę podjętą koło jego dobra. Przytem żona moja i synowie kochają mnie bardzo, a ja odpłacam im równie silnem uczuciem. Mam przepyszne pałace, dużo dworzan i służby, jestem jeszcze dość młodym, a zdrowie, jakiem się cieszę, zapewnia mi długie lata życia. Obsypany tyloma darami Stwórcy Przedwiecznego powinienbym być bardzo szczęśliwym, a jednak nim nie jestem. Coś mi dolega, czegoś mi do szczęścia zupełnego brakuje. Powiedz mi, czego może mi brakować, co mi jest, radź i dopomóż mi, bym mógł czuć się szczęśliwym.

— Potężny królu — odrzekł Ali — żądaniu twemu stanie się zadość. Żądasz odemnie, czego brakuje

dalej. A było czego słuchać, bo teraz zaczęła się bardzo ciekawa rzecz. On pan ze Lwowa wśród oklasków przygotowanych na to „obywateli“ zakończył swoją mowę, a teraz wystąpił nowy „obywatel“ lwowski i zaczął się rozwodzić nad potrzebą utworzenia stronnictwa *demokratycznego*, któreby zgromadziło w sobie rozprószone siły *demokratyczne* i zajęło się ludem.

— O, jakżeż ci ludzie kłamią — zawołał góral — mają zamiar rozbijać lud, a powiadają, że będą nad nim pracowali!

— Ale biednego górala nikt nie słuchał, teraz wstawał jeden socyalista po drugim i rozpowiadał, co on to myśli dobrego dla ludu zrobić. Więc najpierw „obywatel“ *Hecker* (**żydek**!) dowodził, że trzeba dążyć do równości ekonomicznej, co znaczy do podziału gruntów i majątków do równości, a że ci, co grunta i majątki mają, nie tak łatwo ustąpią, więc trzeba użyć siły. To się socyalistom okropnie podobało, więc powstała ogromna wrzawa i wołania: *bomby, bomby* na nich!!

— Oj, ciemnoto, ciemnoto *demokratyczna* — woła góral — to nie wiesz, że przy podziale gruntów do równości wypadłoby na 10 osób ledwie pół morgi! że jedni te pół morgi dostaliby nad Wisłą, a drudzy w górach i jużby była rzeź! że przytem zyskaliby tylko żydkowie, którzyby gruntami chętnie się dzielili, ale pieniądze pewnieby dobrze pochowali!

Lecz biednego górala nikt nie słuchał. „Obywatel“ Hecker, kończąc swe przemówienie, zażądał, żeby zgromadzeni na wiecu **włościanie** uchwalili domagać się równych, powszechnych, bezpośrednich, tajnych wyborów, jako równej i **sprawiedliwej** miarki dla wszystkich.

— To łobuz — woła góral — co nic nie robi, tylko po Krakowie lampartuje się i okna wybija, ma mieć takie samo prawo wyboru, jak pracowity i uczciwy wyrobnik albo gospodarz na wsi? I to ma być sprawiedliwość?

— Tak jest! — powiada na to ten sam *demokrata*, co przy onej „dziewicy“ siedział — tak jest, bo i ten łobuz płaci podatek: najpierw w tem, co jé, a potem w tem, że obowiązany do służby wojskowej.

— Jeżeli tak — powiada góral — to każdy chłop też jada i służy przy wojsku, ale prócz tego płaci podatek: domowy, gruntowy, szkolny, drogowy, kościelny, gminny, powiatowy, krajowy i Bóg wie jaki. Dajcieże temu łobuzowi, co okna wybija, jeden głos, a mnie z piętnaście, albo włóżcie na tego łobuza te same podatki, co na mnie: to będzie sprawiedliwość i równa miarka, ale dopóki ciężary będą nierówne, dopóty równe głosowanie będzie wielką **niesprawiedliwością**, wymyśloną na to, żeby stan włościański, mieszczański i szlachecki oddać na łaskę i niełaskę takich, jak wy demokratów i zgotować tym stanom ostatnią zgubę. Że żydkom, którzy w takiej *demokracyi* zawsze rej wodzą, może się to podobać, temu ja się nie dziwię, ale żeby jaki *katolik* za tem był, to wstyd i hańba.

— Nas religia nic nie obchodzi — rzekła na to „dziewica“, a góral aż zgrzytnął zębami, bo właśnie wniosek p. Heckera przyjęto hucznemi oklaskami i wśród wrzawy podniesiono żydka na rękach do góry. Goralisko spojrzał z politowaniem na Wójcika i Bojkę i na całą tę demokracyę i znowu plunął na ziemię, aż mlasło.

Jeszcze wrzawa nie ustała, kiedy znowu zaczął mówić jakiś demokrata. Ten uderzył na hr. Stanisława

---

ci do szczęścia i co zrobi cię szczęśliwym. Gdybym nie wiedział, że modlisz się i dużo pracujesz, radziłbym ci, byś szczęścia szukał w modlitwie i pracy, gdyż te dają uspokojenie i zadowolenie wewnętrzne, ale w tym wypadku trzeba nam uciec się do czarów. Dziadek mój, który był czarownikiem, umierając, odkrył przedemną wszystkie tajemnice swego zawodu. Między innemi mówił on, że gdy kto czuje się nieszczęśliwym lub gdy mu do zupełnego szczęścia czegoś brakuje, niech szuka człowieka zupełnie szczęśliwego, a gdy go znajdzie, niech od niego weźmie lub odkupi kaftan, w którym ten najczęściej chodzi, i niech kaftan ten włoży na siebie, a szczęście tamtego i temu w części się udzieli. Spróbuj więc królu tego środka!

Wypowiedziawszy słowa te uczony starzec, złożył królowi głęboki ukłon i odszedł, a tego samego jeszcze dnia kazał król przywołać do siebie czterech najodważszych i najwierniejszych swych dworzan. Każdemu dał szybkiego bardzo konia, kieskę złota, szablę i rozkazując im, by szukali szczęśliwego zupełnie człowieka i by odkupili od niego kaftan, w którym ten najczęściej chodzi, wyprawił ich w cztery różne strony świata. Jeden pojechał na północ, drugi na południe, trzeci na zachód, a czwarty na wschód.

Upłynęło sześć miesięcy, a żaden nie wracał. W siódmym dopiero miesiącu przyjechał pierwszy, ale przyjechał z niczem — nie znalazł on zupełnie szczęśliwego człowieka. Mówił, że ci, których się pytał, skarżyli się mu na brak pieniędzy lub brak zdrowia, lub też opowiadali mu różne swe zmartwienia, przy których nie mogli czuć się szczęśliwymi. Z niczem również powrócili dwaj następni wysłannicy, zaś czwartego, który na drogę dostał najlepszego konia z królewskiej stajni nie było jakoś widać. Już myślano, że zginął, gdy ten po upływie długiego roku najniespodziewaniej powrócił, ale podobnież jak i poprzednicy jego bez pożądanego przez króla kaftana. Król, dowiedziawszy się

Badeniego, brata Namiestnikowego, że w Sejmie przeprowadził ustawę o prestacyach szkolnych, a z radykalnymi Rusinami, którzy żądali powszechnego prawa głosowania, nie chciał mówić. Powstała znowu wielka wrzawa i wołanie hańba! na posłów sejmowych.

— Że wam *demokraty* — woła góral — więcej chodzi o powszechne głosowanie, aniżeli o chłopa i jego ciężary, to ja widzę doskonale, ale czemu wy nazywacie się przyjaciółmi ludu?

Nikt górala nie słuchał, ani też kilku następnych mowców, zwłaszcza parcelacya większych posiadłości, omawiana przez p. Zalańskiego, nie znalazła u nikogo ani poparcia, ani uznania. Rozmawiano głośno, wychodzono i wchodzono do sali.

— Może wyjdziemy, mój kochany? — rzekła „dziewica“ do swego *nobywatelonego*.

— Nie, nie, miła towarzyszko, bo teraz będą najważniejsze rzeczy: nasz Stapiński wystąpi w obronie pism zakazanych, a potem p. Szaflarski zaproponuje komitet demokratyczny, któryby zwalczał „ten głupi *Związek chłopski*“.

I rzeczywiście p. Stapiński, znany socyalista i współredaktor *Przyjaciela Ludu*, wystąpił teraz z siarczystą mową, którą socyaliści nieustannie oklaskiwali. Wprost na Biskupów nie uderzał, żeby zgromadzonych włościan nie urazić, ale z całą zaciętością potępiał *Krakusa*, a wychwalał zakazane przez Biskupów pisma: *Przyjaciela Ludu*, *Wieniec* i *Pszczółkę*. O założonem przez Potoczka piśmie *Związek chłopski* z pogardy ani nie wspomniał. Wśród ciągłego zapału socyalistów przemówił jeszcze w tej sprawie inny jakiś socyalista lwowski. I ten dyplomatycznie o Biskupach nie wspomniał, ale jak najusilniej zakazanego przez Biskupów *Przyjaciela Ludu* polecał prenumerować, *Krakusa* wszędzie wyrzucać, a o *Związku chłopskim* tak samo, jak poprzedni mowca widać z pogardy ani nie wspomniał.

— I oni powiadają — woła góral — że będą nad dobrem ludu pracowali, a o stronnictwie chłopskiem i jego piśmie *Związek chłopski* ani słowem nie wspominają? To pisma obce i zakazane dobre, a to chłopskie i niezakazane złe?

Ale górala nikt nie słyszał, bo tymczasem powstała ogromna wrzawa. Oto przeciw wywodom tego mowcy wystąpił Krakowianin p. Stroka i oświadczył, że pismo ludowe powinno być przedewszystkiem katolickiem i polskiem. Jeszcze tych słów nie domówił, a już powstały ogromne hałasy. Mimo tych hałasów i strasznej wrzawy wypowiedział p. Stroka, że *Przyjaciel Ludu* jest **niereligijny i ateistyczny** (bezbożny) Przypadł wtedy p. Stapiński do p. Stroki z pięściami i grożąc mu, wołał: kłamiesz pan! Z trudnością udało się kilku ludziom dobrej woli usunąć p. Stapińskiego w głąb sali, poczem p. Stroka, nie zważając na hałasy, oświadczył się stanowczo przeciwko *Przyjacielowi Ludu*.

Gdy się uspokoiło, zaproponował p. Szaflarski, żeby wiec wybrał stały komitet, któryby się zajął sprawami ludowemi. Komitet taki wybrano, a wszedł do niego Wójcik z Wyciąż i Bojko z Gręboszowa.

Przewodniczący zamknął wreszcie posiedzenie i wyraził przekonanie, że obrady toczyły się poważnie i że przebieg obrad zaszczyt przynosi zebranym.

— Ci ludzie kpią chyba — zawołał góral — z całego świata i ze siebie, jeżeli mogą mówić, że ten wiec odbył się poważnie i że on im zaszczyt przynosi.

Ale górala nikt nie słuchał, bo właśnie Wójcik

---

o tem, zawrzał gniewem i kazał przywołać go przed siebie, by żądać wytłómaczenia.

Przerażony, drżący na całem ciele stanął dworzanin przed obliczem królewskiem i na rozkaz tegoż opowiadał dzieje swej podróży.

— Ale ostatecznie — zawołał Subagazi z gniewem — nie znalazłeś szczęśliwego człowieka.

— Owszem najjaśniejszy panie — odrzekł dworzanin — znalazłem.

— Więc dlaczegóż nie odkupiłeś od niego kaftana, w którym najczęściej chodzi.

Dworzanin w milczeniu spuścił głowę na piersi i po chwili tak odpowiedział:

— Było to w ósmym miesiącu mej podróży. Widząc, że poszukiwania moje po miastach i miasteczkach nie wydają pożądanego owocu, postanowiłem zjechać z drogi i spróbować szczęścia na szerokich, mało zamieszkałych przestrzeniach, zarosłych trawą, kwiatami i chwastem. Pasły się tam stada na pół dzikich koni, krów i bawołów, trzody owiec i baranów, pilnowane przez ubogich pasterzy. Jechałem tak popasając pod gołem niebem przeszło trzy dni. Ludzi widziałem mało, a tych, których widziałem, nie mogłem pytać o nic, gdyż widząc obcego, nieznanego człowieka, uciekali. Czwartego dnia mej podróży, gdy słońce zachodziło za chmury, a koń mój pił wodę u szybko płynącego strumyka, usłyszałem śpiew, Jakiś człowiek, zapewne dość jeszcze młody, bo głos, który mnie dochodził, był świeży i dźwięczny, śpiewał wesołą, nieznaną mi piosenkę. Zwróciłem głowę w tę stronę i ujrzałem trzodę spokojnie pasących się owiec, wśród których leżał człowiek na ziemi. Ubrany był w koszulę przepasaną paskiem i duży, słomiany kapelusz. On to śpiewał.

Zwróciłem konia i podjechałem ku niemu. Zobaczywszy mnie, podniósł z uwagą głowę i nie przestając śpiewać, przypatrywał mi się z uwagą.

— Musisz być bardzo szczęśliwym — zapytałem go — kiedy śpiewasz tak wesoło.

z Wyciąż dziękował przewodniczącemu „za dzielne prowadzenie obrad“.

Tak się odbył ten „pierwszy wielki wiec ludowy“, jak go nazwali ci sami, co go zwołali. Posłów włościan na nim nie było.

Stworzył się, jak widzimy, obóz ludzi, którzy pod pozorem dobra ludu a pod fałszywą nazwą *demokracyi* będą usiłowali zepchnąć lud i całe społeczeństwo nasze na najgorsze drogi, wydzierając mu wszystko, co każdemu narodowi jest najdroższe i najświętsze. Wynika stąd obowiązek dla poważnych i statecznych ludzi dać złemu odpór i nie pozwolić się mu zakorzenić.

Przemowa X. Jana Wróbla

proboszcza z Królówki, wygłoszona na Walnem Zgromadzeniu Okręgowego Towarzystwa rolniczego w Bochni w dniu 8 lutego 1894 o ***Kółkach rolniczych****, udzielona łaskawie do wydrukowania przez Wydział powiatowy w Bochni.*

Dostojni słuchacze!

W dziejach świętych państwa assyryjskiego śliczną znajdujemy opowieść. Oto razu pewnego widział we śnie król Nabuchodonozor olbrzymią statuę, której głowa była ze szczerego złota, a piersi ze srebra, biodra z miedzi, a nogi były częścią z żelaza, częścią zaś z gliny. I oderwał się z góry jakiś kamyk i uderzył wielkim pędem w nogi statuy i na proch ją całą skruszył, a sam wyrósł niebawem w jakąś niebotyczną górę (Dan. 2).

Pytacie dostojni słuchacze o znaczenie opowieści? Otóż prorok Boży Daniel wyczytał w niej losy i role pierwszorzędnych mocarstw aż do końca świata. Złotą głową onej tajemniczej statuy było w jego rozumieniu państwo assyryjskie; piersiami srebrnemi państwo perskie; biodrami miedzianemi królestwo greckie, a nogami napół żelaznemi, napół glinianemi było cesarstwo rzymskie wschodnie i zachodnie, którego pogaństwu i brutalstwu położył koniec granitowy kamyk chrześcijaństwa, władnącego już podziśdzień całym cywilizowanym światem (Daniel 2).

W ciaśniejszych ramach posąg Nabuchodonozora wyraża mi bardzo trafnie cztery epoki naszej Polskiej Korony:

a) złotą epokę Piastów,

b) srebrną epokę Jagiellonów,

c) miedzianą epokę Wazów i

d) żelazno-glinianą epokę przedrozbiorową, która boleścią przeważnie napawa serce Polaka na myśl, jak tragicznie królewski nasz majestat runął i z wiatren poszedł od zamachu obcej i naszej winy.

W ściślejszem jeszcze rozumieniu owa statua biblijna wyraża mi może dość trafnie dzisiejszy nasz kraj ojczysty ze względu na cztery główne stany. Otóż jeśli złotą głową narodu nazwię naszych myślicieli i uczonych z episkopatem i rodami książęcemi na czele, jeśli srebrnemi piersiami nazwię szlachtę polską z Duchowieństwem parafialnem, a miedzianemi biodrami mieszczański stan przemysłowo-rzemieślniczy, to żelazno-glinianemi muszę nazwać nasze włościaństwo polskie.

Nie myślę tu uzasadniać wszystkich szczegółów tego twierdzenia i porównania, żeby łaskawej uwagi panów nie nużyć, ani też od założonego przedmiotu

---

— O tak — odrzekł z uśmiechem — jestem szczęśliwym. Dlaczegóż nie miałbym nim być. Te łąki, wśród których żyję, pasąc owce mego pana, są tak zielone, świeże, pachnące, niebo nad niemi tak jasne, ptaki, których tu jest dużo, śpiewają tak ładnie.

— I to ci wystarcza — zawołałem zdziwiony — nie pragniesz ani majątku, ani sławy, ani zaczenia pomiędzy ludźmi, ani tytułów.

— Nie — odrzekł z prostotą — majątku nie mam, więc go nie pragnę, bo pragnąc go, pragnąłbym chyba cudzego, a tego Bóg przecież zabrania. Do sławy trzeba się urodzić, a znaczenia, ani tytułów nie chcę, bo mając je, musiałbym żyć między ludźmi, a wtedy nie miałbym tej swobody, którą mam teraz.

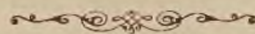
— Ze słów pasterza — mówił dworzanin — przekonałem się, że czuje się on zupełnie szczęśliwym i wtedy ucieszony, że znalazłem to, czego szukałem tak długo, powiedziedziałem mu, że dam mu wszystko złoto, które mam przy sobie, lecz by on w zamian za to dał mi kaftan swój, w którym najczęściej chodzi.

— Z chęcią uczyniłbym zadość twemu życzeniu — odrzekł pasterz — i dałbym ci mój kaftan, nie biorąc nic w zamian od ciebie, ale ja nie mam nic prócz tej koszuli i kapelusza.

— Tak najjaśniejszy panie — rzekł kończąc opowiadanie dworzanin — ten człowiek nie miał nic prócz koszuli i słomianego kapelusza, nie miał nawet kaftana ciepłego, a mimo tego był szczęśliwym.

Dworzanin odszedł, a król, pozostawszy samotnym, wsparł głowę na ręku i wtedy po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że szczęśliwym czuć się można i w ubóstwie.

Antoni Wysocki.



zbyt się nie oddalać. Ale nad podobieństwem, jakie zachodzi między włościaństwem polskiem a żelazno-glinianemi nogami biblijnej statuy pozwolicie mi panowie o tyle się zatrzymać, o ile to do wyświecenia myśli moich za stosowne uznam.

Że tedy nasz lud prosty swoją siłą, pracą i liczbą niejako dźwiga i nosi ciało narodu, któżby temu przeczył? Że przez religijność i moralność, oświatę i przemysł, dobrobyt i solidarność potrafi być nasz prostaczek rzeczywiście hartownem, nieprzeżytem i dla narodowej gospodarki nader użytecznem żelaziwem, mamy na to dowody.

Ale i to prawda, że z braku religijności i oświaty, z biedy lub poduszczenia ten sam ludek polski staje się kruchym i zmiennym jak glina.

Czy nie powinno czoło narodu zawsze a zwłaszcza w obecnej dobie dobrze o tem pamiętać? Wszak z procy masoneryi i demokratycznego socyalizmu zachodniego leci ku nam szalonym pędem zabójczy kamień wszelakich wywrotów na zdruzgotanie tego wszystkiego, co się cnotą, mieniem i życiem nazywa!

Objawy tego zgubnego w naszym kraju ruchu komuż nie są znane? A te zgubne prądy niechęci a nawet już zaciekłej nienawiści „do panów i księży“ te, mówię, prądy, co już tu i owdzie po całym kraju pośród ludu krążą — czy nie godzą one całą siłą w glinianą część goleni tego rycerza w kajdanach, co się narodem polskim nazywa?!

Jeśli już dzisiaj w niektórych naiwnych głowach włościańskich pomieścić się mogą takie fałsze i niedorzeczności, jak n. p. to, że dwory podatków nie płacą, bo chłopi je za panów płacić muszą; a nawet, że szlachcice noszą buty z chłopskiej zrobione skóry; a dalej, że panowie z sądem i starostwem za „panbrat“ żyjąc, wszelką słuszność i prawo na swoją wyłączną własność z krzywdą stanu włościańskiego sobie zagarnęli: o! to zaiste wielki czas stanąć murem jak jeden mąż w obronie żelazno-glinianych nóg narodu.

A do tego te obce żywioły, ta olbrzymia armia kupców i handlarzy innowierczych, co tak zręcznie grać umie na chłopskim rozumie a raczej nierozumie i tak go bałamucić: czy nie jest także owym zgubnym kamieniem nie tylko dla nóg, lecz i dla bioder i piersi srebrnych i głowy złotej całego narodu?

O! jeśli kiedy, to w tej dobie trzeba dać posłuch pobudce wieszcza:

„Hej ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko!“

Jeśli kiedy, to w tej dobie trzeba dać posłuch drugiemu poecie:

„Śród największej biedy, śród szewców i kmieci
Ojczyzno kochana poszukaj swych dzieci“.

* * *

Lecz jakąż nadać formę temu naszemu zespoleniu się i zbliżeniu się do ludu, żeby to było jedno „kolisko“ odpornej siły, jedno „ognisko“ bratniej miłości? Forma już gotowa. Obmyślili ją i statutem określili jeszcze w 1882 roku (od 3 maja do 18 listopada) tacy miłośnicy kraju i ludu jak Bolesław Augustynowicz, Dr Bron. Dulęba, Karol Pawłowski, Dr Żuliński, Dr Skalkowski, ks. Adam Sapieha, Dr Leon Biliński, Waleryan Podlewski, Artur Cielecki, Zaremba i długi poczet późniejszych mecenasów Towarzystwa Kółek rolniczych (zob. *Przewodnik* r. 1892 Nr 5).

Nie chcąc nużyć szanownych panów odczytaniem całego statutu Towarzystwa Kółek rolniczych, dwa tylko jego paragrafy pozwolę sobie tutaj w całości przytoczyć.

Otóż § 2: „Celem Towarzystwa jest praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu“.

§ 3: „Środki do tego celu wiodące: zakładanie Kółek rolniczych w kraju i dawanie im opieki i pomocy. Pouczanie ludu ustne i za pomocą pism: o rolnictwie i przemyśle domowym. Zakładanie czytelń, bibliotek, gospod chrześcijańskich, kas oszczędności, spółek przemysłowo-handlowych i sklepików po miasteczkach i wsiach, z wykluczenie sprzedaży napojów gorących. Urządzanie wystaw rolniczych i przemysłowych i branie udziału w wystawach, urządzanych przez Towarzystwa rolnicze i innych. Zwiedzanie dobrych gospodarstw w okolicy i zwiedzanie kolejno gospodarstw członków Kółka. Zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności i pracy i wogóle przedsiębranie czynności wszelkich, które do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu przyczynić się mogą“.

Pewny jestem, że na taki cel i na taką działalność Towarzystwa Kółek rolniczych światłe obywatelstwo z Duchowieństwem naszem bez wahania się godzi. Rozchodzi się tu tylko o to, żeby tą niezmiernie doniosłą i piekącą sprawą rychło a szczerze się zająć i to z zapałem młodzieńca, z wytrwałością męża: zapał w ofierze z grosza — wytrwałość w pracy na tem wdzięcznem, nowem polu niechaj się ujawni.

(Dok. nast.)

Dobrze jest bronować oziminy na wiosnę.

Pogadanka.

Marek. Szczęść Boże wam, Jakóbie!

Jókób. Daj Boże — witajcie Marku!

M. A co wy, Kuba, rozum straciliście, co bronami jeździcie po jesiennej pszenicy na wiosnę?

J. E, gdziebym ta na starość tracił rozum, przecie wiecie, że z latami coraz więcej nabiera się rozumu.

M. Gdzie tam! dzisiaj młodzi starych mądrością kasują, bo szkoły i gazety niektórym mózgi w głowie przewracają.

J. Prawda, że przewracają czasem nawet na złe, ale u dobrego człowieka, ten głupi mózg idzie na spód, a mądry bierze górę!

M. E, he, he, he! widać, jak mądrzejszy mózg bierze górę — skoro wy dawniej nie psuliście bronami pszenicy, a dziś, skoroście się na Kółkach naczytali i książkami się obłożyliście, to już drugi rok wprowadzacie w gospodarstwo jakieś nowości, o których ani się śniło nieboszczykowi dziadkowi!

J. A czy mi to źle z temi nowościami, co mądrzy ludzie wyszukują? A czy widzieliście zeszłego roku moją pszenicę pod Maćkową gruszką, com ją też tak powłóczył jak i tę teraz?

M. A dyć się jej i Wojtek, co taki mądry, nie mógł nadziwić, bo tam takiej nie bywało, ale boście też tam z Bochni tego pańskiego gnoju nawieźli?

J. Ależ i na podlasek nawiozłem takiego gnoju, a czemuż taka nie była pszenica?

M. A rychtyk — była rzadsza i mniejsza!

J. Otóż dlatego jednę miałem piękniejszą, żem ją powłóczył bronami na wiosnę, a drugiej nie.

M. A czyż to brony mogą co poprawić pszenicę? skoro ją stargają, konie stratują, popsują?

J. Nic to nie szkodzi, że niektóre roślinki bronami się powyciągają, bo to są te, co na wierzchu i słabo się ujęły — takie kiepski plon wydają. Natomiast popatrzcie, ile to drobnych chwastów stargałem bronami, by nie zastępowały i nie głuszyły pszenicy!

M. Ehę! więc to na to bronujecie, aby chwasty zniszczyć?

J. Tak — dlatego, ale są jeszcze i insze ważniejsze powody. Popatrzcie, jaka ta skorupa utworzyła się na oziminie. Deszcze w jesieni i w zimie sklepały ziemię, śniegi zleżały i jakże tu ma co róść?

M. Adyć jej tak dobrze, bo leży jak pod kołdrą?

J. A jakbym na waszą pierzynę nakładł jakichś okrajków lub desek, dobrzeby wam było leżeć?

M. E, byłoby mi duszno i gniełłoby mnie, zarazbym to zrzucił.

J. No, widzicie, że tak samo gniecie ta skorupa ozimine. Powietrze, para czyli wilgoć, ani ciepło słoneczne nie ma przystępu i dlatego ozimina nic się nie bierze.

M. Przecież ozimina nie żyje powietrzem, jeno ziemią i gnojem?

J. A jakbym ja wam dał chleba i sperki dobrze, a zamknął was w jakiej skrzyni, czy żylibyście tam?

M. Gdzie tam, mógłbym się udusić, a i bez światła byłoby mi bardzo *cliwo*.

J. Tak jak człowiek nie wyżyje chlebem, omastą i wodą bez powietrza, tak i każda roślina. Powietrze wciąga do siebie listkami, ale i do korzenia musi mieć przystęp.

M. A to teraz rozumiem: to brony i chwasty niszczą i skorupę łamią, by tam powietrze i rosa miały przystęp, tylko mi żal, że dużo się pszenicy zniszczy i starasi.

J. Już wam powiedziałem, że to, co brony wyciągną, niewiele warta. Natomiast pozostała w gruncie pszenica wywdzięczy się podwójnem rozkrzewieniem w ziemi poruszanej. Bronami kaleczą się główki (pniaczki) pszenicy i z każdego okaleczenia nowy kłos wyrośnie. To też im pszenica gorzej się ujmie — rzadsza, tem lepiej włóczyć trzeba — a na dziwy krzewić się będzie.

M. A toście mi dobrze wytłómaczyli. Bóg wam zapłać! Pójdę i ja zaraz tak zrobię mojej pszenicy.

J. No idźcie i spróbujcie. Ale pamiętajcie, że nie w każdem polu można bronować naszemi zwykłemi bronami o żelaznych, dłuższych gwoździach, ale tylko w ziemiach cięższych jak glinki, iły, rędziny, które się zlewają i skorupę tworzą. W ziemiach zaś lekkich, piaskowatych, pruchnicowych trzeba być ostrożnym lub bardzo lekkie brony mieć. Nadto nie bronować póki mokro, lecz czekać do wyschnięcia.

M. Bóg zapłać wam za te rady mój Jakóbie! Pochwalony... (Sam do siebie: Szkoda, że człowiek czytać nie umie! Przecie i w pismach jest dużo ciekawych rzeczy).

X. Jan P.

Ciekawy dokument.

W ostatnich dniach mówiono i pisano wiele o bitwie Racławickiej i o Głowackim. Włościanin Głowacki ze wsi Rzędowic w ziemi Krakowskiej był poddanym starosty Antoniego Szujskiego, przodka zmarłego przed kilku laty prof. Szujskiego, znakomitego historyka i polityka naszego. Otóż z obozu pod Bosutowem zalecał Kościuszko komisyi porządkowej, by postarała się u Szujskiego o zapewnienie bytu dla żony i dzieci Głowackiego i sam też upraszał starostę, „by raczył ulżyć pracy familii jego, stać się ojcem w niebytności jego“. Lecz zanim jeszcze komisya porządkowa zdołała wygotować pismo, już starosta Szujski napisał do swego rządcy Trawińskiego następujący list:

„Mości Panie Trawiński! Za odebraniem tego listu obliguję W. Pana, abyś dyspozycyę moją (polecenie) wypełnił a to w tym sposobie. Przeszły Wojtek Bartosz a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży grenadyerów krakowskich, dystyngował się (odznaczył się) na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy pierwszy na bateryę nieprzyjacielską i dał dowody męstwa swego dla miło-

ści ojczyzny. Ta jego odwaga daje mi okazyę najsłodszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego; a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując, przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycyę bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego. A. Kniaż Szujski".

„P. S. Z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję".

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. We Lwowie odbył się dnia 15 kwietnia wiec wszystkich stanów od robotników do posłow sejmowych (poseł Pilat i hr. Wojciech Dzieduszycki) w sprawie należytego święcenia świąt i niedziel. Uchwalono stósowne rezolucye i podpisano petycyę do Rady państwa.

W zeszły piątek i sobotę bawił w Wiedniu cesarz niemiecki u naszego Monarchy, powracając z Abazyi. Czy odwiedziny prócz grzeczności nie miały jeszcze innego celu, trudno wiedzieć.

Rada państwa zajęta obecnie budżetem. W imieniu Koła polskiego przemówił przy tej sposobności prezes JE. Zaleski i wyraził ważniejsze życzenia kraju: reforma podatkowa, reforma procesu cywilnego, ustawy karnej, poprawa organizacyi sądownictwa i władz politycznych, regulacya rzek, reforma wyborcza i t. d. Na oświadczenie posła ruskiego Wachnianina, że Rusini chcą iść ręka w rękę z Polakami, zastrzegając sobie poparcie posłów polskich, oświadczył p. Zaleski, że te słowa posła Wachnianina wita z radością i że uczciwi Rusini mogą liczyć na poparcie ze strony Polaków. Dałby Bóg, żeby roztropni, ruscy posłowie, jakimi przedstawiają się poseł Barwiński, Wachnianin i inni zdołali wraz z JE. Najprzewieleb. X. Metropolitą Sembratowiczem ustalić politykę ruską i wprowadzić bratni nasz naród ruski na właściwe, bezpieczne i niewątpliwie korzystne tory. Poseł Kraiński przemawiał w sprawie handlu nierogacizną, który to handel dla naszych handlarzy przedstawia wiele niedogodności. Sprawę tę przekazano komisyi weterynaryjnej. Dnia 10 kwietnia posłowie młodoczescy wzniecili w Radzie państwa niesłychaną burdę przy rozprawie nad listą cywilną Cesarza. Nie było jeszcze wypadku, aby który z posłów przeciw uchwaleniu tej pozycyi przemawiał. Młodoczesi jednak, chcąc widocznie stwierdzić, że „Omladina" i oni to jedno i że jak tamta tak i oni są przeciwną dynastyi partyą, wystąpili z gorszącemi mowami i lżyli przy tej sposobności wszystkie te partye w Radzie państwa, które rząd popierają. Jako schyzmatyccy usłużnicy mają oni szczególniejszą złość do naszych posłów i naszego katolickiego narodu, więc też poseł ich Gregr najniegodziwiej ubliżył naszym posłom i naszemu narodowi. Twierdził, że Polacy byle tylko co wytargować dla kraju niewiele sobie robią z honoru. Oburzeni tem do żywego posłowie polscy opuścili bezzwłocznie salę obrad, a gdy wrócili, zażądali przez usta wiceprezesa swego p. Adama Jędrzejowicza, żeby Gregr niegodziwy zarzut odwołał. Prócz tego, jak gazety piszą, zgłosiło się do tego Młodoczecha po posiedzeniu 20 kilku posłów z żądaniem osobistej satysfakcyi, co znaczy, że tych 20 kilku mogło z nim stanąć w obronie honoru narodowego do pojedynku. Poznał tchórzliwy Młodoczech, jak każdy taki pyszałek, że z Polakami zadrzeć, znaczy, już może Pragi nie oglądać wcale, więc chudaczek obelgę odwołał wśród ogólnego śmiechu całej Izby z jego tchórzostwa. Odtąd młodoczescy niedowarzeńcy będą zapewne ostrożniejsi. W sprawie wychodźtwa biednej ludności z kraju za zarobkiem i obdzierania jej zwłaszcza w Ameryce przemawiał poseł Wielowiejski i odnośne wnioski celem uregulowania sprawy wychodźtwa i zabezpieczenia biedaków przed niesumiennymi ludźmi. Poseł Potoczek przemawiał z polecenia Koła w sprawie regulacyi rzek galicyjskich, a zwłaszcza Dunajca. Mowca wymienił szereg powiatów, gdzie szersza inicyatywa rządu byłaby wielkiem dobrodziejstwem dla ludności i kraju. Wydział krajowy czyni wszystko, co może, ale same fundusze krajowe nie wystarczą, jeżeli państwo nie przyjdzie z pomocą. Mowę p. Potoczka przyjęto oklaskami. W tej samej sprawie także imieniem Koła zabrał głos poseł Rutowski, wykazując w cyfrach jak wielkie szkody wyrządzają u nas i na Bukowinie wylewy rzek.

Obecnie rozpoczęto także obrady nad ustawą o meldowaniu się w gminie osób, należących do pospolitego ruszenia, ale tych tylko, które poprzednio służyły już przy wojsku. Minister wojny chciał, żeby to meldowanie się odbywało się w powiecie, ale już w komisyi przeforsował to poseł Popowski, żeby ta sprawa należała do gminy, a meldowanie się żeby mogło odbyć się także pisemnie, gdyż nowa ta ustawa stałaby się zanadto uciążliwą dla ludności uboższej, która za zarobkiem często z gmin się wydala, albo też pozostając w gminie, za wieleby czasu traciła na chodzenie do powiatu. Ustawa ta ze względu na gotowość wojskową ważna przyjdzie prawdopodobnie do skutku. Nowa to będzie uciążliwość, ale na to niema rady, bo monarchia musi być należycie zabezpieczona na wypadek wojny.

Niemcy. I tutaj obraduje teraz parlament. Dwie najważniejsze rzeczy w nim zaszły. Pierwszą jest nałożenie podatku na handel pieniężny (giełda). Przy tej sposobności pokazało się, jak okropnie przewódcy so

cyalistyczni robotników uwodzą i od kogo zależą, bo głosowali przeciw podatkowi na giełdziarzy żydowskich, choć ciągle robotnikom rozpowiadają, że walczą przeciw kapitalistom. Drugą ważną sprawą — to uchwała, że zakon Jezuitów może wrócić do Niemiec. Uchwała ta, żeby się stać prawomocną, musi być jeszcze zatwierdzoną przez Radę związkową, ale zatwierdzenie to może nie ulega już wątpliwości. Byłby to wielki zysk dla Kościoła katolickiego w Niemczech.

Hiszpania. Gdy sześć tysięcy pielgrzymów wyruszało z miasta *Walencyi* w pielgrzymkę do Rzymu, tłumy liberałów, socyalistów i rewolucyonistów uderzyły na pątników z kijami, kamieniami i nożami. Wielu pielgrzymów ciężko poraniono. Pomiędzy pątnikami znajdowali się Arcybiskup Sevili i Biskup Madrytu. Na Biskupa rzucił się jakiś zbrodniarz, aby go przebić nożem, ale straszliwy zamiar ten nie powiódł się, nóż przebił tylko sutannę i bardzo lekko Biskupa zranił. Arcybiskupowi powybijano szyby w powozie. Gdyby nie pomoc policyi, pewnie żaden z pielgrzymów nie byłby uszedł cało.

I takie wypadki wydarzają się dziś w jasny dzień w państwie czysto katolickiem, jakiem jest Hispania. Rzeczywiście zdaje się, że żyjemy w czasach wielkich prześladowań katolików. Ale dziwić się właściwie nie ma czemu, bo biedna Hiszpania miała przez długi czas rządy liberalne. Te rządy tak wychowały ludność i tak ją w obowiązkach obywatelskich „wydoskonaliły“, że dziś anarchistyczne zamachy, mordy i pożogi są na porządku dziennym. Takie to owoce zbiera naród, który niebacznie powierza swe losy niedowiarkom.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Chomranice. Podczas obchodu Kościuszkowskiego i nasza wioska Chomranice w Sandeczyźnie nie pozostała w tyle. Za staraniem członków Kółka rolniczego i Czytelni ludowej, względnie za inicyatywą miejscowego Duchowieństwa i nauczycielstwa odbył się w d. 1 kwietnia b. r. uroczysty obchód 100 letniej rocznicy przysięgi Kościuszki. Zrana odprawił Wny X. kanonik Ropski solenną Mszę św., której wysłuchali licznie zebrani parafianie, dzieci obu szkół w parafii t. j. Chomranic i Marcinkowic z nauczycielstwem, oraz wszystka szlachta z wiosek, należących do parafii. Po Mszy św., na której lud wystąpił ze światłem i chorągwiami, a dzieci szkolne ze swym sztandarem, miał kazanie miejscowy katecheta X. Ludwik Czapieński, który w prześlicznych a rzewnych słowach podniósł zasługi Kościuszki około naszej Ojczyzny. Po nieszporach lud razem ze szlachtą i inteligencyą parafialną w liczbie około 300 głów udał się do sali szkoły miejscowej i tu wszystkim przedstawił się śliczny widok. Sala była wspaniale ubrana dywanami, choiną, wieńcami i chorągiewkami o barwach narodowych: a na ścianach wisiało wiele ozdobionych obrazów narodowych, z pośród których wyróżniały się wspanialszem udekorowaniem obrazy: Portret Kościuszki, Przysięga Kościuszki i Bitwa Racławicka. — Przewodniczący Kółka rolniczego, Aleksander Jarończyk, miejscowy kierownik szkoły, wypowiedział słowo wstępne, uwydatniając powód uroczystości i wykazując potrzebę obchodzenia świąt narodowych, poczem dzieci szkolne odśpiewały krakowiaka „Na Wawel“. Po śpiewie miał odczyt o życiu i czynach Kościuszki X. katecheta Ludwik Czapieński, a zgromadzeni wysłuchali go z zajęciem i dziękowali mu za pięknie przedstawione życie „hetmana w sukmanie“. Po odczycie tym odśpiewały dzieci pieśń „Nie dbam jaka spadnie kara“, a następnie jedna z uczennic wygłosiła wiersz „W stuletnią rocznicę przysięgi Kościuszki“. Potem nastąpiły: śpiew „Bartosza“, deklamacya „Bitwa Racławicka“ Lenartowicza, śpiew poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, deklamacya wierszy „Zachwycenie“ Lenartowicza, śpiew pieśni „Kochajmy się bracia mili“, a wreszcie zakończono uroczystość odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę“. Śpiew prowadziła miejscowa nauczycielka p. Emilia Christówna, deklamacyami zaś kierowała p. Helena Christówna, nauczycielka z sąsiedniej wsi Marcinkowic. Miejscowa inteligencya z zajęciem przysłuchiwała się deklamacyom i śpiewom dzieci, podziwiając zręczność i należyte wyćwiczenie, oraz oddanie uczuciowe i dziękowała za urządzoną tak wspaniale, jak na wieś, uroczystość, a lud to już prawdziwie nie miał słów na podziękowanie. Ponieważ nie wszyscy mogli wejść do izby szkolnej, lecz wielu musiało słuchać z sieni lub za oknami, które na czas zebrania były otwarte, przeto proszono X. Czapieńskiego, aby jeszcze raz powtórzył swój odczyt o Kościuszce, co tenże przyrzekł uczynić w niedzielę d. 8 kwietnia b. r.

Chomranice dnia 5 kwietnia 1894 r.

Z Zarządu Kółka rolniczego:

Sekretarz: Przewodniczący Kółka i kier. Czyt. lud.
K. Kwiatkowski. *A. Jarończyk.*

Lipnica wielka. Parafianin tutejszy uprasza Wgo Redaktora o umieszczenie następującego listu: W parafii naszej zaczyna się, chwała Bogu, coraz lepiej. Od trzech lat istnieje Czytelnia ludowa, którą założył Wny X. kanonik Jan Maciąga przy pomocy p. Wawrzyńca Michalika, tutejszego kierownika szkoły — a wskutek pożytecznych pogadanek i czytanek tak w Czytelni jakoteż i w domu z wypożyczonych książek wyrodziła się myśl założenia Kółka rolniczego, którego nasi parafianie gorąco zapragnęli i nie żałowali swego grosza na udziały, w czem nam bardzo wiele dopomógł Wny

X. Kanonik — a Wny p. Antoni Wejda, właściciel dóbr Niećwi, przystąpił jako członek Kółka rolniczego z udziałem 50 złr. i obiecał temuż Kółku wydzierżawić swoja karczmę na sklepik chrześcijański i gospodę — tymczasem zaś został założony sklepik Kółka rolniczego w wynajętym lokalu od jednego włościanina i dnia 11 marca b. r. po rannem nabożeństwie uroczyście poświęcony i oddany w opiekę Matki Boskiej nieustającej pomocy przez Wgo X. Ludwika Ligaszewskiego.— Wszystko, co mamy tak ze strony moralnej jak też i materyalnej (mówię materyalnej, bo nasi żydkowie jeszcze przed otworzeniem naszego sklepiku znacznie swoje towary taniej zaczęli sprzedawać), zawdzięczamy jedynie Wmu X. Ludwikowi Ligaszewskiemu, tutejszemu katechecie, oraz Wmu X. kanonikowi Janowi Maciądze, jako też p. Wawrzyńcowi Michalikowi, kierownikowi szkoły, jak niemniej p. Andrzejowi Krawczykowi, tutejszemu leśniczemu. Ci to ludzie dobrej woli postarali się, aby nas raz wyrwać ze szponów żydowskich i dziś otwarły się nam oczy, jak nas te pasożyty wyzyskiwali, a po drugie, ile to czasu szło na marne, idąc niemal w każdy czwartek do miasteczka Bobowy, o milę drogi, a czasem nawet po bagatelną rzecz! Kończąc ten list, wspomnimy jeszcze tyle, że przy każdej Mszy św. nie przestajemy Boga prosić za tymi naszymi dobrodziejami. *J. Sz.*

NOWINY.

— **W rocznicę śmierci** ś. p. Władysława Scipiona dnia 22 kwietnia odprawione będą Msze żałobne w Łopuszce wielkiej i w Krakowie. Wspominamy o tem, bo ś. p. Władysław całą duszą ukochał lud wiejski i całą duszą garnął się do pracy nad polepszeniem jego doli. W ostatniej nawet chwili życia swego, bo przy skonaniu swojem, modlił się o pomyślność ludu. Godzi się o takiej zacnej duszy pamiętać i westchnąć za nią do Boga. Na miejscu, gdzie niegdyś stała w Łopuszce karczma, a do której zniesienia przyczynił się ś. p. Władysław, stanie piękna figura Matki Boskiej. Niech inni młodzieńcy ze znakomitych rodzin biorą sobie wzór z życia ś. p. Władysława i wiedzą, że nie zapominamy o tych, którzy miłością i życzliwością otaczają chaty biedniejszych braci.

— **Prośby.** X. Maurycy Wilczyński, prowincyał zakonu OO. Reformatów w Przemyślu, tudzież X. Federowicz, przeor OO. Paulinów Krakowie, wystósowali do wszystkich pism odezwy z prośbą o składki choćby najdrobniejsze, pierwszy na rzecz restauracyi kościoła w Bieczu, drugi na rzecz restauracyi kościoła św. Stanisława na Skałce w Krakowie. Prośby usilnie *Krakus* popiera. Datki na kościół biecki należy adresować na ręce Przełożonego klasztoru OO. Reformatów w Bieczu, a na kościół na Skałce do X. Federowicza na Skałce w Krakowie.

— **Najj. Pan** przyjął dnia 17 kwietnia b. r. na posłuchaniu prezydyum powszechnej wystawy krajowej, a mianowicie pp.: Adama księcia Sapiehę, Stanisława hr. Badeniego, Augusta Gorayskiego i Dra Zdzisława Marchwickiego. Najj. Pan przyjął deputacyę nadzwyczaj łaskawie i objawił jak najgorętsze zainteresowanie się wystawą. Monarcha przyzwolił, aby wystawa była otwartą w dniu 31 maja w obecności jednego z Arcyksiążąt. Najj. Pan przybędzie na wystawę sam z całą pewnością ku końcowi sierpnia. Monarcha rozmawiał ze wszystkimi członkami deputacyi nadzwyczaj łaskawie, wypytując się ich o sprawy krajowe lub kwestye, pozostające w związku z wystawą.

— **Nowy Sącz.** W chwili, kiedy to piszemy, miasto Nowy Sącz się pali. Pożar straszny i klęska będzie ogromna. Zgorzał już kościół OO. Jezuitów i wiele innych budynków.

— **Ostatnia Encyklika** Ojca św. jest już, jak słychać, w Rosyi zakazaną, jak były wszystkie inne. Tamtejszym gazetom nie wolno nawet o niej wspominać chyba że kto chce przeciw niej wystąpić.

— **Zamornowanie X. Ardana.** W Cykowie we wschodniej Galicyi rozpustny jeden młodzieniec zamordował w skrytobójczy sposób proboszcza ruskiego X. Ardana za to, że go strofował za złe życie. Zbrodniarz jest już w rękach sądu. Pogrzeb zacnego proboszcza odbył się wśród płaczu całej parafii. Co się to już dzieje teraz na świecie!

— **Tragiczny zgon nauczyciela.** Ze Stryja donoszą: Dnia 31 marca b. r. inspektor szkolny, p. Maryniak, wizytował szkołę w Uhełmie w powiecie stryjskim. — Znalazłszy akta szkolne w nieporządku, zrobił p. inspektor za to wymówkę nauczycielowi p. Grygerykowi Mareczkowi. Udzielona nagana tak wzruszyła nauczyciela, iż nieprzytomny upadł na ziemię i w kilka sekunk wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Danielak, współredaktor *N. Reformy*, napisał do *Krakusa* list, w którym oświadcza, że w mowie swojej, wypowiedzianej w sali „Sokoła“ podczas uroczystości Kościuszkowskiej nie wspomniał ani o *Encyklice*, ani o Ojcu św. Leonie XIII, a podniósł nawet przyjaźń Papieża Piusa IX dla narodu polskiego.

Otóż prawdą jest, że p. Danielak nie użył rzeczywiście ani wyrazu *Encyklika*, ani wyrazu Leon XIII, ale wyrażenie jego: *„Nie słuchajcie takich, którzy wam polecają uległość dla mocarstw zaborczych“* były nie tylko przez *Krakusa* i inne osoby (między tymi i panie), ale także przez oświeconych włościan ze zgorszeniem zrozumiane jako anonimowa krytyka świeżo wydanej *Encykliki* Ojca św. Leona XIII, zalecającej dla monarchów uległość. Uznanie zaś obok tego dla przyjaźni względem narodu polskiego ś. p. Papieża Piusa IX-go i przytoczone przez p. Danielaka jego słowa, że „krzywdy nasze spadną żarzącemi węglami na głowy naszych ciemięzców“, nie uchyliły bynajmniej wrażenia tamtych słów, lecz krytykę tem ostrzejszą i tem niesprawiedliwszą uczyniły i podsunęły myśl, że anonimowa ta krytyka chce prócz tego ujść bezkarnie, zasłaniając się osobą ś. p. Piusa IX.

Fakta powyższe gotowiśmy stwierdzić wieloma, a wieloma świadkami, a dodamy jeszcze, że nie mógł

ten nie pamiętać o świeżem upomnieniu Ojca św. Leona XIII o uległości względem monarchów, kto pamiętał o słowach Piusa IX z r. 1877, zwłaszcza że *N. Reforma* równocześnie Encyklikę Ojca św. Leona XIII go także krytykowała.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 17 kwietnia

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za paszę od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 80 złr., za białą od 65 złr. do 95 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
22	*Nied. 4 po W.* Sotera i Kaja mm.	4	31	6	42
23	Pon. *Wojciecha arcybiskupa.*	4	29	6	44
24	Wt. Jerzego m. i Saby żołn.	4	27	6	45
25	Śr. Marka ewangielisty.	4	25	6	47
26	Cz. Kleta i Marcellina mm.	4	23	6	48
27	Piąt. Anastazego pap. i Teofila.	4	22	6	51
28	Sob. Witalisa m. i Waleryi m. ☾	4	20	6	52

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.